CZĘŚĆ XV. № 49. ROK 8. (1837.)

TYGODNIK PETERSBURSKI,

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe, *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. ass. *Półroczna*, 28 r ass.

Piątek 25 Czerwca. / 7 Lipca.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 24 Czerwca. / 6 Lipca.

Za roskazem J. C. Mości, s powodu zgonu Króla Jmci połączonych Królestw Wielkiej Brytanii i Irlandyi *Williama IV*, Dwór Cesarski przywdział żałobę na dni dwadzieścia cztery, ze zwykłemi podziałami, zaczynając od 17 bieżącego miesiąca.

Przez roskaz dzienny Cesarski, z d. 18 b. m., Oboźny-jeneralny (Генералъ-Вагенмейстеръ) Głownego Sztabu J. C. Mości, liczący się w artylleryi Jen.-major *Sołomka*, mianowany Inspektorem arsenałów i parków wydziału inżenierów, s pozostaniem w artylleryi i zachowaniem urzędu Oboźnego-jeneralnego.

— Przez Reskrypta Cesarskie, mianowani Kawalerami orderu Ś. Stanisława 1 klassy: *26 Maja*, Członek Rady Stanu Królestwa Polskiego Ernest *Faltz*, w nagrodę szczególnej gorliwości, której dał dowody, przy wypełnieniu zlecenia mu danego, względem oznaczenia granicy pomiędzy Królestwem Polskiém i Szląskiem Pruskim, i na poświadczenie Jenerał-feldmarszałka xięcia Warszawskiego, hr. Paskiewicza-Erywańskiego; — *28 tegoż m.*, Audytor Jeneralny Floty, 4 klassy *Szczulepnikow*, za gorliwą służbę.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, na przedstawienie Ministra Oświecenia i na zdanie Komitetu Ministrów, mianowani, w liczbie innych, w nagrodę gorliwej służby, w d. 11 b. m. kawalerami orderu Św. Włodzimierza: 4 klassy: Radzcy Kollegialni: Dyrektor Gymnazyum Dynaburskiego *Ostrowski* i Dozorca Swięciańskiej szkoły dla szlachty *Sławuta;* Radzcy Dworu: Inspektor Szkół skarbowych Kijowskiego naukowego okręgu *Lutze* i Professor Zwyczajny Uniwersytetu Św. Włodzimierza *Jakubowicz*.

— Do Petersburga przybył: 21 b. m. z Lucyna, Gubernijalny Witebski Marsz., Ass. Kol. hr. *Szadurski*.—Wyjechali: 19 b. m. do Moskwy, Prezydent Rady Państwa, Rzecz. Tajny Radzca hr. *Nowosilcow*.—21go, do Witebska, tameczny, Mohylewski i Smoleński Jen. Gubernator, Jen.-adj. *Djakow*. — 22go, do różnych gub., urzędnik Kanc. Min. Skarbu Radzca Kolleg. *Szemioth;* do Wozniesieńska, Adjutant J. C. W. X. Michała, Sztabs-rotm. pułku huzarów gwardyi *Poniatowski*.

Warszawa 23 Czerwca.

W końcu ciągnienia 5 klassy 49 loteryi klassycznej: Nra 27,186 i 60,752 wygrały po 10,000 zł.; Nra 14,539, 16,439, 33,075, 33,793, 50,908 i 54,022 po 5,000 złp.; a Nra 4,291, 7,484, 16,572, 27,116, 27,958, 37,238, 40,857, 50,596 i 59,192 po 3,000 złp..

W dniu dzisiejszym odciągnięto ostatnie 1,500 numerów, z których Ner 62,586 wygrał 900,000 zł., Ner 8,613, — 10,000 zł., Nra 16,151, 29,386 i 63,732, po 5,000 złp.; a Nra 4,074, 6,265, 7,009, 9,737, 26,413, 35,395, 42,874, 45,925, 31,311, 59,064, 64,256, i 64,520 po 3,000 złp.

Premium 100,000 zł., oznaczone w planie pod lit. C, otrzymał tysiączny pierwszy wyciągnięty w dniu dzisiejszym Ner 32,982, na który oraz przypadła wygrana 200 złp.

Po zupełnem ukończeniu ciągnienia, koło z pozostałemi numerami przegrywającemi dzisięć razy obrócono i wyciągniętym został jeden numer 35,727, który otrzymał wielkie premium, oznaczone w planie pod lit. B. 200,000 złp.

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 23 Czerwca. 21 b. m. zrana o 10 odbyło się uroczyste obwołanie Królowy Wiktoryi, w pałacu St.-James. Według dawnego zwyczaju, przy tej okoliczności otaczały Monarchinię wszystkie osoby rodziny Królew-

skiej. Przed oknami pałacu u szykowała się muzyka a przed nią stanęli heroldowie, s których jeden, herold orderu Podwiązki, obrzęd obwołania dopełnił, przez odczytanie aktu zawierającego urzędową wiadomość o zgonie zeszłego Monarchy i wstąpieniu na tron nowej Monarchini. Po ukończeniu tego, muzyka grała hymn narodowy, heroldowie zaś, poprzedzani przez konstablów, policyantów, trębaczy i oddział gwardyi udali się, wszyscy konno, do Charing Cross, gdzie akt odczytany został po raz drugi. Następnie udano się do Temple Bar, dokąd poprzedzał ich jeden herold, mający obok siebie dwóch trębaczy; ten, po trzykrotnem uderzeniu w trąby, zapukał do bramy City, za którą oczekiwali go urzędnicy miejscy z lordem Mayorem. Marszałek City, wyjechawszy naprzód, zapytał «Kto tam?», na co mu odpowiedziano: «Herold, który chce wjechać do City, dla obwołania J. K. M. Alexandriny-Wiktoryi za Królowę trzech połączonych krajów!» Tu, Marszałek City otworzył bramę i przeprowadził heroldów ku lordowi Mayorowi, który towarzyszył im wewnątrz City, gdzie akt odczytany został po raz trzeci. Stamtąd cały orszak, do którego przyłączył się i lord Mayor ze swoimi urzędnikami, przez Fleet-Street, Ludgate i Cheapside udał się na sam koniec ulicy Wood Street, gdzie odbyło się odczytanie aktu poraz czwarty. Nakoniec udano się na Giełdę i tam czytanie nastąpiło po raz ostatni.

— Gazety tutejsze zapełnione są teraz szczegółami o ostatnich chwilach zeszłego Monarchy, jego chorobie i całem życiu. Gazeta *Times* przytacza jako charakterystyczny rys patryotyzmu i ducha rycerskiego, który Króla Jmci ożywiał, okoliczność, iż, w przeszłym tygodniu, ozwał się w te słowa do zgromadzonych doktorów: «Wiem dobrze że bliski jestem zgonu; chciałbym jednakże dożyć jeszcze raz rocznicy bitwy pod Waterloo; postarajcie się więc utrzymać mnie do dnia tego!» Życzenie to Króla Jmci spełniło się. W rocznicę bitwy, xżę Willington, według zwyczaju, przesłał do zamku trójkolorową chorągiew, którą hr. Munster wniósł do Królewskiego pokoju. Trudno już było dać konającemu do zrozumienia o co rzecz idzie, ale gdy wreszcie zrozumiał, ujął chorągiew obiema rękami i osłabionym głosem zawołał: «Tak! wielki to był dzień dla Anglii!»

— Nekrolog ogłoszony przez gazetę *Courrier* zawiera w treści następujące szczegóły o życiu zeszłego Monarchy:

«William Henryk był trzecim synem Króla Jerzego III. Urodził się 21 Sierpnia 1765. Od lat dziecinnych okazywał charakter mocny, lecz pełny życzliwych chęci, i pod koniec amerykańskiej wojny, mianowany był midshipmanem na okręcie linijowym *Royal George*, pod dowództwem kapitana, później admirała Digby. W tym obowiąsku odznaczał się pilnością i czynnością i pozyskał sobie przywiązanie wszystkich oficerów i całej okrętowej osady. Odtąd też powziął nazawsze szczególne zamiłowanie ku służbie morskiej. W stopniu midshipmana, służył w Indyach Wschodnich, na brzegach Nowej Szkocyi, Kanady, i znajdował się przy zabraniu przez admirała Rodney hiszpańskiej floty s transportem srebra. Następnie służył pod roskazami lorda Keith i lorda Hood. W 1782 zapoznał się z Nelsonem, s którym odtąd zostawał zawsze w związkach najścisłejszej przyjaźni. W 1785 wrócił do Anglii, zdał zwykły examin, i dopiero podówczas s kolei podwyższony został do stopnia trzeciego, wtórego i pierwszego porucznika. Admirał Nelson nie mógł się odchwalić jego uległości i poszanowania ku swoim przełożonym. Później mianowany został dowodzcą fregaty *Andromeda*, na której odbył nową podróż do Indyj Wschodnich. Nakoniec 19 Maja 1789, mianowany został xięciem Klarencyi i St.-Andrews w W. Brytanii i hrabią Münster, w Irlandyi. Przed wybuchnieniem wojny hiszpańskiej, otrzymał dowództwo okrętu linijowego *Valiant*, i następnie s kolei podwyższony był do stopnia vice-admirała, admirała bandery czerwonej i admirała floty; jednakże, pomimo usilnych zabiegów, nie zdołał otrzymać żadnego czynnego udziału w wojnach rewolucyjnych. Za to, w parlamencie, uczęstniczył często w rosprawach o przedmiotach tyczących się marynarki. W 1814 eskortował do Francyi Ludwika XVIII. Związki jego ze znaną s piękności i talentów aktorką, panną Jordan, trwały nieprzerwanie od 1790 do 1810. Owocem ich są czterej synowie: (hrabia Munster, lord Frederick, lord Adolphus i lord Augustus Fitz-Clarence) i pięć córek (zmarła lady de Lisle, lady Fox, hrabina Errol, lady Gordon i wice-hrabina Falkland). — 11 Lipca 1818 xiążę Klarencyi wszedł w związki małżeńskie z Adelaidą Ludwiką Teressą Karoliną Amaliją Saxen-Meiningen. S powodu nader ograniczonego stanu swoich dochodów, nowa para udała się na mieszkanie do Hannoweru, i dopiero w 1819 do Anglii wróciła. Wkrótce atoli interesa ich poprawił spadek po zmarłym xięciu York i dochód ich wzrósł do 40,000 f. sterl. Owocem tego związku było jedna tylko xiężniczka, nazwiskiem Elżbieta, która w dziecinnych jeszcze latach umarła. Później, Królowa była jeszcze trzy razy brzemienną, lecz wszystkie trzy razy rozwiązanie następowało przedwcześnie. Za rządów Canninga, xiążę Klarencyi mianowany był Wielkiem Admirałem, lecz usunął się od tego obowiąsku za przejściem steru rządu w ręce xięcia Wellington. Następnie, odznaczył się w parlamencie, jako najżarliwszy obrońca wyzwolenia katolików. Nakoniec, po zgonie Jerzego IV, który umarł 26 Czerwca 1830, ogłoszony został Królem, pod imieniem Williama IV.»

— Przysięga członków Parlamentu na wierność nowej Królowej, rozpoczęta 20 b. m. ukończyła się nazajutrz. Przytem wiedzieć należy, że rota przysięgi, w samych początkach ogłoszona, uległa zmianie. Ułożono nową, w której Królowa nazywa się już nie Alexandryną Wiktoryą, ale tylko *Wiktoryą*, skutkiem tego, że Jej K. M. Sama się tak na Radzie Tajnej nazwała.

— Kilka gazet głosiło iż parlament przez samę śmierć

Królewską zostaje rozwiązany. Jest to błąd, który należy sprostować. Prawami uchwalonemi za Williama III i Królowy Anny postanowiono, iż parlament, w chwili śmierci Królewskiej zebrany, pozostać ma w tym samym składzie jeszcze przez 6 miesięcy, jeżeli skądinąd nie zostanie odroczony lub rozwiązany przez następcę zmarłego Monarchy. W tym razie parlament po śmierci Królewskiej niezwłocznie na nowo ma być zwołany. Jeśliby zaś w chwili zgonu Królewskiego żadnego parlamentu nie było, w takim razie zwołani być mają członkowie ostatniego parlamentu.

— W Manchester około 50,000 robotników zostaje teraz bez żadnego zajęcia, i wielkie fabryki tameczne wyrabiają zaledwie połowę zwykłej ilości swych płodów. W Wigan, mieście bardzo nieznaczném, podobnież około 4000 robotników zostaje bez pracy. Jeżeli handel nie nabierze wkrótce nowego rozwinienia, spodziewać się można iż do roku przeszło półmilijona ludzi, nadewszystko w okręgach zasiedlonych fabrykami, znajdzie się bez sposobu do życia.

— Ostatnimi czasy zaprowadzoną została regularna komunikacya, za pomocą statków parowych, pomiędzy Londynem a Jamaiką. Przeznaczony na to statek odbył już kilka podróży.

— Od początku tegorocznej wiosny, s Cork w Irlandyi, odpłynęło do Stanów Zjednoczonych i Kanady 7000 emigrantów.

— Według wiadomości z Vera Cruz, dochodzących 2 Maja, Prezydentem Mexyku obrany został jenerał Bustamente.

Paryż 23 Czerwca. Izba deputowanych 19 i 20 b. m. zajmowała się rosprawami w przedmiocie dróg żelaznych. Projekta dotąd otrzymane rozdzielono na trzy kategorye: 1) przywileje bez żadnego wsparcia; 2) przywileje s pożyczką, i 3) przywileje s wsparciem, i postanowiono zająć się naprzód pierwszą tylko z nich, zostawiwszy dwie drugie do sessyi następującej.

21go, zajęto się rozbiorem budżetu ministerstwa skarbu i przyjęto wszystkie jego artykuły. Rozprawy w tym przedmiocie ożywione zostały propozycyą P. Gauguier, który wniósł ażeby za czas trwania sessyj parlamentowych potrącać całą płacę tym z liczby jego członków, którzy posiadają urzędy płatne od rządu. Projekt ten, po żwawych sporach, został nakoniec odrzucony.

22go, zajęto się rozbiorem budżetu ministerstwa wojny.

— Bal w Ratuszu, ogłożony z okoliczności nieszczęśliwego wypadku na Polu Marsowém, dany był 19 b. m., pomimo przeciwnych życzeń rodziny Królewskiej i większej części osób zaproszonych.

— Wszystkie teatra Królewskie dać mają spólnie jednę reprezentacyą, na korzyść rodzin, które wypadek na Polu Morsowem dotknął.

Konstantynopol 7 Czerwca. Sułtan Jmć wrócił tu s podróży swojej dzisia zrana. Pierwsze wystrzały które stolicy o radośnem powrocie J. S. M. oznamiły dane były s fregaty austryackiej *Veloce*, która znalazła się pierwsza na drodze Monarchy pomiędzy serajem a Baschiktasz. Wszystkie okręty na Bosforze okryły się banderami i wystrzały z dział trzykrotnie w ciągu dnia powtarzane były.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

Rzeczy krajowe.

PIŃSK I PIŃSZCZYZNA.

(Drugi wyciąg z pamiętn. J. I. Kraszewskiego.)

«Gdy gdzieindziej potrzeba dla odkrycia nowych i nieopisanych krain płynąć jak Ross przez lody, lub przebijać się do źródeł Nilu; kiedy gdzieindziej podróżni zmuszeni są bardzo dawno wiadome, widziane, opisane, oklepane rzeczy powtarzać, tylko w coraz inny sposób; kiedy już aż do znudzenia wymalowane są, objasnione, upoetyzowane i brzegi Renu i drogi Szkockie i biedniejsze od naszych chaty Irlandzkich wyrobników; gdy nowych zwierząt w głębi ziemi, nowych roślin na dnie morza (algi) szukają— u nas, w krajach słowiańskich, wszystko jest w stanie dziewiczym, do opisania, do wynalezienia i odkrycia.— Stern czy Pallas, Adamson czy Bulwer, pani Trollope czy Humboldt, każdy by tu znalazł o czém pisać. — Wszelki rodzaj podróży byłby nowym i pożytecznym. Proszę, naprzykład, kto kiedy zwiedził dla opisania choćby tylko pod względem malowniczym artysty — Pińsk i Pińszczyznę — kto ocenił i wartość poetyczną tego tak mało znajomego zakątka, i wartość handlową przyszłego Liverpoolu, który ma z tém miastem tak uderzające podobieństwo błot otaczających i początkowego ubóstwa, co chwila mogącego się zamienić w wielki ruch przemysłowy? — Sprobujmy, choć powierzchownie, obejrzeć tę ciekawą krainę błota, wody i czérotu, a naprzód weźmy jego wspomnienia historyczne.

Pierwszy raz wspomnieni u Nestora Pińczucy, ukazują się w roku 1097, gdy ich z Brześcianami Mścisław, syn Swiętopełka, bierze w pomoc do obrony Włodzimierza od Dawida. — Jak i kiedy stolica się rodzi w tym kraju? kto ją zakłada? milczą kronikarze. Lecz w XIII wieku, wsród zaburzeń w Litwie, Pińsk jest schronieniem Wolstynika i zabojców Towciwiłła; Wolstynika którego wkrótce potém (1267) tak okropna śmierć spotkała we Włodzimierzu, od xcia Leona. — Monastery greckie od tego czasu już ukazują się tutaj; Mitrofanes, Czerniec Piński, nieco poźniej pisze dzieje Ruskie (cytow. w Kron. Riviusa). — Sławna Katedra Grecka w Pińsku powoli powstaje.

W połowie XIV wieku Pińsk jest stolicą udzielnego Xięstwa, składającego się z Mozyrza, Pińszczyzny właściwej i Polesia Wołyńskiego; na tem xstwie osiada Narymund, Gedymina syn z Widy, urodz. w r. 1277. — Jeograf Ruski

wspomina o nim i liczy go do miast Wołyńskich (*Schlözer Nord. Gesch. 18)* Narymund I, xżę Piński, wedle kronik ruskich, w bitwie z tatarami w niewolą wzięty, wykupiony przez xcia Iwana Moskiewskiego, chrzci się, bierze imie Hleba i zdaje się że około Nowogrodu przesiadując umiera w r. 1340. — Syn jego pozostawszy tutaj (Jerzy Narymundowicz) dostaje xstwo Bełzkie.

Narymund II xżę Piński, syn Olgierda, brat Jagiełły, powieszony pod Wilnem i rozstrzelany przez Krzyżaków, miał na chrzcie imie Wasil. (Podpisał się tak na przysiędze posłuszeństwa cyt. u Naruszew. w r. 1386 w Łucku). — Wszędzie się pisał *Dux de Pińsko* i po nim nikt już tytułu tego nieużywał. Dzielnica Narymundów wpłynęła do dzierżaw Wołyńskich, a nareście wcielony Pińsk z okolicą do Województwa Brzeskiego.

W r. 1527, xżę Konstanty Ostrogski, dwadzieścia kilka tysięcy Tatarow zbił pod Pińskiem. W r. 1648, w czasie buntów Kozackich, sprzeniewierzyło się miasto i spalonem zostało *(Rudawski)*. W XVII wieku opisujący ten kraj Starowolski (Polonia Dant. 1652 p. 108) lasami go okrytym maluje i błotami zalanym, wysławia jego bogactwo w drzewie, miodach, zwierzu, i handel ze Szląskiem i Gdańskiem Pruskim. — Mowi o kupcach przemyślnych, którzy ztąd z towarami do Moskwy i Niemiec jezdzili i wspomina że po większej części są grecy, mają swego Biskupa i katedrę. — Pozniejsze jeograficzne opisy, powtarzając te tradycyjne rysy Pińszczyzny, dodają że Pińsk ma 4000 ludności.

Otoż to prawie wszystko, com o Pińsku wiedział, gdym do niego jechał; niemogę opisywać podroży mojej do tego miasta, przez kraj lasu, piasku i ubogiego ludu, bo by to była najnudniejsza frazomachja, jakąście w życiu czytali, a ja pisałem. — Do koła byli żydzi brudni i obdarci, karczmy smierdzące, mosty pogruchotane, groble po których jadąc, trzeba dzwonić zębami ze strachu, aby się kości nie pogruchotały, lasy smutne sosnowe, sosny rachityczne, garbate, kulawe, pełno korzeni po drodze, czasem krzyż na rozstaju, cerkiewka stara podparta — a wsie! — aj! chaty do pół w ziemi, psy chude, lud chudy i półnagi, żółty od dymu i niezdrowia, dzieci z rozczochranemi włosami i t. p. obrazy.

Nareście zbliżyłem się do Pińska, téj gwiazdy okolic, mającego związki z Czarnem i Białem morzem. — Zdaleka pokazała się wieża po-Jezuickiego kościoła i nic więcej; wlokłem się niecierpliwy po piasku powoli; do koła były sterty, karczmy, topole; nad drogą jakieś zarosłe sadzawki, domy o pięćdziesięciu kominach, wiatraki stojące jak na pokucie, nareście wielki słup na prawo od drogi, z rzeźbami, z napisem na chorągiewce — któren napróżno usiłowałem wyczytać.

Stajemy u rogatek — szukają wódki — wjeżdżam w szeroką błotnistą ulicę, jadę między dwoma rzędami domów drewnianych, gdzieniegdzie bieleje murowany, lub nowszy, reszta stara i niepozorna. A wkoło idą processye długie czumackich furmanek z pod Kobrynia, Prużanej, z żytem, pszenicą, zbożem wszelkiego rodzaju, które ztąd ładowne solą powracać będą; przy nich kręcą się roje żydów w popielicach, lisach, szopach i baranach, z brodami żołtemi i czarnemi, czerwonemi, siwemi, bez bród, w czapkach, kapeluszach, w pończochach, boso, w pantoflach i bótach; bogaci i obszarpani, słowem jacy tylko mogą być żydzi. — Dalej jest rynek zawsze ożywiony i pełen ruchu, na prawo wielki kościoł po-Jezuicki i wały starego niegdyś zamczyska, xżąt jeszcze Pińskich może.

Jak się niedziwić cudownemu instynktowi, który przed tylu set laty wybrać potrafił to miejsce na siedzibę, u zbiegu kilkunastu rzek, na posadzie bajecznego morza? — Wieleż to już lat żyje to miasto, a jeszcze niema nawet murów, skąpe jak handlarze tutejsi, pełne pieniędzy, niechce się budować, nielubi bruku i rade jest swoim brudom, ruinom i pieniądzom. Jak w tem znać żydowską zamożność i skępstwo, żydowski rozum, trzymający się rutyny, nie myślący nigdy o ulepszeniu, poprawie, mogących się setnie powrocić kosztach, dla tego tylko że dalej nad skorupę rzeczy nie widzi. — Pińsk miał siedem czy osiem klasztorów: Dominikanów, których mury dotąd nieskończone, Jezuitów, Kommunistów, Bazylijanów, Franciszkanów, etc. Z tych zakonów jak wszędzie tak i tu najzamożniejszym, najznaczniejszym był Jezuitów. Kollegium ich, założone przez xcia Stanisława Radziwiłła, miało drukarnią jedyną w mieście, lecz bardzo mało zamożną, gdyż dzieła z okoliczności tutejszych pisane, jeszcze w XVII wieku drukowali w Wilnie. — Mury ich kościoła i klasztoru, panujące nad miastem, uchodzą w okolicy za cudo architektury, chociaż w istocie jest to tylko wielka massa cegieł, z dwoma wieżami; ogrom tylko zastanawia. — Zakon ich, nawet w budowlach, chciał cechę wyższości i panowania położyć; gdziekolwiek ujrzysz wielki i wyniosły kościoł, postawiony tak, aby na siebie uwagę obrocił, niepytaj czyj jest — pewno był Jezuicki. Przytem mają oni właściwy sobie rodzaj architektury, giętej, krzywionej, floresowanej, czepiającej drobne ozdoby na potężnych murach, po której poznać ich łatwo.

Uderzył mnie w téj budowli jeden rys, pewnie jak ona malujący charakter Lojolistów. W połowie okna zamurowanego od ulicy, odmalowano dwie postaci Turków, rozmawiające z sobą. — Powiadają, że to są dwaj czeladnicy, zabici w czasie budowania kościoła, ale ich ubior to fałszywe tłumaczenie zbija.

Są to wyraźnie Turcy — a ich rozmowa powiada do ludu — «my nawracamy niewiernych.» — Jeden z nich, świeży przybylec w białym z różowym zawoju, drugi dawny neofita ubogo ubrany.

Gesta ich pokazują żywą rozmowę — zdają się dziwić i sobie i temu co ich otacza i błotnistej nawet ulicy, będącej pod ich nogami. To chyba tercjarz zakonu mógł wymyślić i zrobić; obcy człowiek nie przejąłby się tak duchem familii.

W tym kościele spoczywało ciało Ś. Andrzeja Boboli S. J., które Jezuici za pozwoleniem rządu, po kassacie, do Połocka uwiezli. X. Andrzej Bobola *(rf. Flor. Jaroszewicz, Matka SStych dz. XVI Maja f. 259)* urodził się w r. 1591, wstąpił do zakonu w r. 1611; odbył nowicjat w Wilnie. Teatrem jego pracy i śmierci był Janów i cały powiat Piński, gdzie 26 lat nawracał po wsiach i miasteczkach. W r. 1657 za buntów i napadu kozaków, gdy w Janowie wszystkich katolików wycięto, a w Pińsku i Nieświeżu 6 Jezuitów zabito, Andrzej Bobola koło Mohilnéj, tuż po za Janowem, nawracał; tam go zastali kozacy mszą odprawującego i zamordowali męczeńsko. — Ciało jego leżało długo w grobach wspolnych, nie myślano o kanonizacyi; x. Godebski Rektor w Pińsku, a potem Biskup Łucki Alex. Wychowski, pierwsi się oto starać poczęli. Ostatni ciało x. Andrzeja z grobów pospolitych do osobnego przeniosł, mniej wilgotnego. Process kanonizacyi za Benedykta XIV zaczęto i uznany został męczennikiem. August II, chory na nogę, przysłał tu, jako votum, szczerozłotą do jego grobu tablicę w r. 1726.

Część miasta przeciwna naszemu wjazdowi zowie się Karolin; jest to supplement Pińska, tak błotnisty jak samo miasto, lecz trzeba go zwiedzić, aby widzieć najważniejszą część Pińska: *Brzeg*, gdzie przybijają statki z solą, zkąd odchodzą ze zbożem, wódką i t. p. Spojrzenie na *Brzeg* przypomina bardzo widoki Hollandyi, tak znajome wszystkim. Oschłe i pogruchotane statki, z obnażonemi masztami, na suchej ziemi stojące, mnóstwo łodzi, obijaników, czółen, bark, pinczuki w szarych opończach, z czarnemi pasami, krzesiwem na rzemyku, z lulką w zębach, s kołtunem długim i poważnym, oparci na wiosłach. — Żydzi czatujący u brzegu, goście wysiadający z *pokletów* rohożowych, zaspani po nocnej żegludze; żydowki zapraszające do karczem, faktorowie rospytujący się po cichu. Za tło do tego obrazu: woda szeroko rozlana, jezioro, błota, dalej piaski i chmurne jak Hollandyi niebo i powietrze gęste, solą przesiękłe. Życzyłbym malarzowi zrobić widok tego miejsca, osobliwego na wiosnę, kiedy wody puściły i rozlały jak morze, handel ożył, tłumy się cisną do brzegu, tratwy, barki i dęby czarnobylskie płyną, witane i błogosławione przez właścicieli, a cała brudna i zabłocona ludność Pińska stoi, patrzy, żyje tym ruchem handlu i przemysłu. Do tego obrazu, na pierwszym planie, dodaćby trzeba otwartą karczmę z całą rodziną żydowską, kilku panów i izraelitę w koczu i sobolach, patrzącego zgóry na odpływające nadzieje, z taką dumą, z jaką niegdyś jego przodkowie stąpali przez morze Czerwone. Byłby to obraz godny Teniersa i Rembrandta, gdyby mu zbyteczna jednostajność charakteru niepsuła: bo cóż innego wyczytasz na tych twarzach nad chęć zysku? Łakomstwo i chciwość? Od starego żebraka, którego barka rozbiła się niegdyś ze szczęściem razem, zostawując mu żal, kij, torbę w spadku i wspomnienie, aż do dziecka, bachura, czekającego tylko przy szczęśliwej emancypacyi z pod szpektorskich nauk, wszystko żyje, oddycha zyskiem, pieniędzmi, solą, wódką, żytem, skórami i nadzieją przedaży.

Sklepy kupców Pińskich są bardzo zamożne w towary; próba założenia akcyonaryuszów kompanij, nie bardzo się udała, przyjdzie jednak czas że handel, dotąd wyłącznie w ręku izraelitów zostający, inaczej się musi rozwinąć.

Wielu obywateli s Pińszczyzny, mają tu domy swoje; jeden z nich PP. Skirmuntów jest dość piękny, a nawet jak elegant na wsi, tak on zdaje się wstydzić swojej pretensionalnej architektury, przy innych domach, które stoją sobie po prostu, jak skrzyneczki na półkach. Jest tu jeszcze drugi dom PP. Skirmuntów i xżąt Lubeckich.

Ale zapomniałem jeszcze o jednej osobliwości Pińska, o której wspomną niezawodnie każdemu nowoprzybyłemu. Jest to starożytność, razem palladium Pińska; jest to ciekawość, ciekawsza od najciekawszych ciekawości, od paryskiego Orang-outanga, od lwów Królewskiego ogrodu, od psa Munito, od Albinosa, od niedźwiedzi Berneńskich!! A jednak stworzenie bardzo tu pospolite, tutejsze, *oryginalne;* cóż nareście? — *Wiun*, wąż-ryba, mieszkaniec błot i rowów nad - Prypeckich, ale wiun, Król wiunów, prapradziad wszystkich, wiun na łańcuchu, gdzieś u jakiegoś mostu będący.

Jeżeli w prostocie ducha uwierzy kto tej powieści, z jakąż radością pińczuk, który od prapradziadów nauczył się tej mistyfikacyi, będzie go wodził po mieście, krążył z nim, chodził, brnął po błocie, niby szukając tego mostu i wiuna; z jakim potem śmiechem umęczywszy dobrodusznego, powie: «prima aprilis!»

Chłopi tutejszych okolic, choć koło tak handlownego miasta mieszkają, ale rozstrzeleni po wsiach, wśród błót niedostępnych niewidząc świata, mają dosyć złą reputacyą we względzie usposobień umysłowych. Znajoma jest anegdota. «A s kul człowiek? — Ja neczełowiek, ja pyńczuk!» — I dla tego zowią ich nie ludźmi, ale pińczukami.

II.

«Piński powiat dzieli się swojem położeniem na Zarzecze i Zahorodzie, między któremi wśrodku miasto jego stołeczne, siedzi poważnie z brodą, na worku soli, z trzosem rubli. Zarzecze, najpuściejsza i najniedostępniejsza część powiatu, jest tem samem najciekawsza. Przerzyna ją mnóstwo rzek, rzeczułek i strumieni; błot, zarosli, czerotów; naliczysz tam: Styr, Pinę, Prypeć, Stubło, Słucz, Stochód, Strumień i wiele innych. Przez półroku osychając, ta strona utrudnione ma komunikacye i pustynią się prawie staje; lecz czas, ten wielki twórca cudów, już i tu wprowadził fabryki cukru, fortepiany petersburskie i magazyny malownicze. Co za kraj! gdyby się na nim znali jego mieszkańcy! co za usposobienia handlowe, dane mu od natury! jaka łatwość transportu i spieniężenia produktów, czego tak innym stronom braknie. Tu lepiej niż żelazne koleje, bo wody nieocenione mają zarzeczanie! wody, które tylko zjednoczyć, zlać i poprowadzić potrzeba. Chcąc go wglębi widzieć, z Pińska płyąłem wodą dalej. Niewiem kogo mam prosić

o pożyczenie mi pióra na opisanie tej pustyni czerotów i łozy, jakę przebywałem. Proszę sobie wystawić niby las s plecionej trzciny, związanej i pomieszanej jak włosy w Pińskim kołtunie, las bez granic i końca, przecięty gdzie niegdzie korytem rzeki, która wąziuchno, jakby za wielkiem przeproszeniem przepływa zastępy czerotu. W tych czerotach, że to była jesień, ani komara, ani muchy, ani żywej duszy, ani innego dziwęku, nad szelest poschłych łodyg i liści. W lecie snują się tu ćmy, tłumy, wojska komarów nad błotami i rzekami; ale o tej porze, w której przebywałem pińszczyznę, byłbym zapłacił za stworzenie, któremuby się można przypatrzeć, któreby brzękiem lub postacią, jednostajność okropną pustyni rozjaśniło. W niedostatku innych przedmiotów, musiałem analizować ubior i twarze wioślarzy, budowę czółna, nawet pochylenie listków na trzcinie i warkocze poschłe czerotu i spadłe w wodę gałązki i chmury na niebie.

Nareście ukazała mi się karczemka! i wcale niepospolita, opasana do koła łozą, czerotem, krzakami, które się tu już rospoczynają i zowią się lasem. Karczemka mała, schylona, nogami w wodzie stojąca; do której drzwi od wody kilka schodków prowadzi; nad rzeką, jak gdzieindziej nad drogą postawiona; a w niej staruszek siwy, garbaty! cudny staruszek: gdyby do niego była tam jeszcze stara baba, jak w bajce dziecinnej, byliby mnie do rysowania zmusili.

Przez zakręty z rzeczki w rzeczkę płynąc, takim samym krajem siedem mil przebyłem! i prócz kilku karczem i spotkanych obijaników nic żywego i nowego nie widziałem. Ten kraj wodnisty ma mnóstwo rodzajów czółen do jazdy i transportów; grzechem byłoby ich niepoznać, bo one i wody należą koniecznie do składu całego obrazu. Najmniejsza łódź jest *pławiczka*, na której jeden człowiek stojąc się powozi; większa trochę jest *pławica*. Najpowszechniej używany do mniejszych przewozek i podróży jest *obijanik*, zwany *szuhaleją* lub po prostu czółnem. Robi się on z jednego rosparzonego dębu, z obojnikami sosnowemi, unosi od 100 do 300 pud. ciężaru. Wielkie obijaniki, zwane dębami czarnobylskiemi, niosą do 400 pud. Gdy takim obijanikiem jedzie do Pińska pan obywatel, na ten czas, dla ochrony od deszczu i wilgoci, kładną *poklat* czyli budkę na kilku zgiętych kijach, okrytą płótnem, skorą i rohożą plecioną z sitniku. Ta trawa,gdy jest bardzo młodą, służy wieśniakom za rodzaj posiłku, wysysają z niej słodycz, której dostarcza koniec wypustka młodego. Czerot, ktorego tu tak wiele, lepiej od słomy dachy pokrywa i wyborny daje opał.

Po obijaniku następuje *barka*, daleko od obijanika większa i misterniej zbudowana, mająca już wyraźny nos i tył, niosąca od 3,000 do 5,000 pud. Służy ona do przewozu garnków, beczek, zboża, a przy większych bajdakach do lichtunku czyli ulżenia na płyciznach.

Bajdak największy z tutejszych ambarkacyj, niesie od 9,000 do 13,000 pudów, ma 3 lub 4 maszty. Chodzą zwykle do Krzemieńczuka, z wódką, zbożem, drwami nawet, węglami, klepką i obręczami, a wracają nazad z solą; to jest główny handel Pińska, który na wyprzedaży zboża, a kupnie soli mianowicie dotąd zawisł. Sol waży się na wisy; sypkie rzeczy przedają niekiedy na miarę zwaną *czasza*, stanowiącą dwunastą część beczki. Garncy aż trzy rodzaje używają; naturalnie, większym Żydzi kupują, mniejszym przedają.

Jak jest właściwy tej stronie handel i przemysł, tak i poezyją ma swoją; mało ją kto może pozna, ale ja widziałem wszędzie w tych łozach i chróstach, w śpiewie Knihi i Łożniuchy, w brzęku komarów, w zalanych jak morze błotach, na których wsie jak wyspy stoją.

Kiedym nazad wracając nocą, przez wody rozlane, dopływał do wałów starego zamczyska, i patrzył na mury Jezuitów, na maszty bajdaków, na uwijające się cicho pławice, uczułem całą poezyją tego miejsca. Coż dopiero gdy się targ wśrod wody otworzył na łodziach! Był to widok nowy i zajmujący dla nas mieszkańców stałego lądu, którzy wody widujem tylko w karafkach na stole; to przypominało morze i dalekie kraje. Alem chciał jeszcze teżsame strony w środ zimy i zamieci oglądać! Było także co widzieć!

Te ogromne błota, cały ten kraj, pokryty białym śniegiem, nad nim sniegi zawieszone w powietrzu, w około fale śnieżyste; człowiek jadący lub idący w ówczas, według tamtejszego wyrażenia znajduje się wśrod tak jednostajnej białości jak w jajku. Jest coś dziwnego w położeniu i uczuciach podróżnego, który dokoła siebie, nad sobą, przed sobą, nic prócz tej białości niewidzi, żadnej skazówki w drodze, ani drogi nawet, konie idą instynktem. Czasem tylko jeden z tysiąca stogów, stojących po błotach, pokaże się i zniknie. Tu jak w lecie płyną, tak zimą jadą po rzekach; one najlepiej trakt wskazują; można się wprawdzie załamać i utonąć, ale to nie zawsze. Często, długie szeregi furmanek, mimo odwilży, ciągną się przez lody wodą już pokryte, czasem się topią, ale dla tego jadą. Kiedy tylko jakikolwiek rodzaj transportu jest podobny do uskutecznienia, w dni targowe, całe te błota pełne są sań lub obijaników: widać że miasto wiele potrzebuje. Przemysł do którego natura sama tyle zrobiła pomocy, powoli się rozwija; kilka fabryk otworzyło się w tych stronach, mianowicie płócien, cukru burakowego i sukna; ani wątpić nie można że Pińsk będzie kiedyś ogniskiem handlu na bardzo znaczną przestrzeń kraju, i że sam się podnosząc, podniesie z sobą stan całej okolicy.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. 24-го Іюня 1837. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.